

Majewski, Erazm

"Dzieje słowiańszczyzny
północno-zachodniej do połowy XIII
wieku. T. 1-3", Wojciech Bogusławski,
Poznań 1887-1892 : [recenzja]

Światowit 1, 118-124

1899

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Bogusławski Wojciech. *Dzieje słowiańszczyzny północno-zachodniej do połowy XIII wieku.*

Dzieło uwiecznione na konkursie T-wa przyjaciół nauk w Poznaniu. Tomów 3 z 3-ma mapami. Poznań 1887—1892. Str. 288+992+669.

Spoglądając na 1964 stronic druk, stojąc nad pracą na wskroś oryginalną, źródłową, świadczącą na każdej stronicy o poważnych studiach i benedyktyńskiej pracowitości autora, patrząc na dzieło, oddane światu naukowemu jako bogaty materiał i bodziec do dalszych badań, nie można się oprzeć bolesnej zadumie.

Lat kilka upłynęło już od wyjścia tego dzieła, a za jedyną nagrodę wziął autor obojętność ogółu, oraz za wyjątkiem paru ocen przychylnych, zimne, lakoniczne, przeważnie ujemne sądy. Czy warto dla takich rezultatów poświęcać pół życia pracy zmuśnej, nacechowanej miłością nauki?

Jeśli chodzi o uznanie to stanowczo nie warto! Ale też Bogusławskiemu z pewnością nie chodziło o pochwały. Jeśli też mógł cierpieć po wydaniu książki, to zapewne nie tyle ambycją ile sercem. Bywają tematy i idee nie modne; z góry budzą one nieufność i źle usposabiają dla ich obrońcy. Taki właśnie temat obrał autor i w znacznej mierze niesprzyjającym okolicznościom zawdzięcza chłód z jakim dzieło jego zostało przyjęte. Bądź co bądź, spotkała go niesprawiedliwość.

Podobnie jak odczuwa się serdeczną życzliwość dla lekarza, który zamiast ciąć obojętnie drgające od bólu członki, bada po ojcowsku organizm, niekwapiąc się do lancetu, tak samo wzbudza życzliwość i szacunek krytyk, który odczuwając niepokój autora, o ile może oszczędza mu bezpotrzebnych cierpień.

Czem jest książka Bogusławskiego, nikt przeczytawszy pewne krytyki poważnych nawet uczonych wiedzieć nie będzie, bo zbyt jednostronnie traktują rozległy przedmiot. Można się o tem dowiedzieć przeczytawszy dopiero dzieło samo. Ale *zrozumieć* czem jest ta książka można łatwo odczytując krytykę D-ra Feliksa Konecznego, pomieszczoną przed sześciu laty w „Ateneum“ (t. 4-ty 1893 r.). Nie można było trafniej ocenić trudności i złożoności zadania, na jakie ważył się Bogusławski, nie można było

trafniej wykazać w czym leży wartość jego pracy, pomimo nieuniknionych braków i niedokładności.

Sądzę też, że śmiesznem byłoby, pisząc się na pogląd D-ra Konecznego usiłować w innych słowach wypowiedzieć te same myśli. Słowo trafne raz powiedziane niech brzmi szerzej. Dla tego pozwolę tu sobie na kilka cytów z jego obszerniejszego sprawozdania.

Dzieło Bogusławskiego, pisze on „stanowić będzie zawsze pomnik bezprzykładnej pracy, cierpliwości i zaparcia się siebie, bo tylko posiadając w wysokim stopniu ten ostatni przymiot można dokonać dzieła, wymagającego takich zmudnych, a niekończących się nigdy studyów, że pracę przy niem porównać śmiało można z robotą syzyfa...”

Nauka musi mieć niezwykle urok „skoro znajdują się ludzie trawicy... chętnie życie nad zapyłkiem biurkiem, jakkolwiek nie dostaną za to ani godności, ani tytułu, ani orderu, ale przeciwnie, ryzykują, że będą wyśmiani...” „Tego zaś może być pewien każdy, kto granice słowiańszczyzny w przedhistorycznych czasach zbyt energicznie rozszerza, bo wyszło to już z mody. W. Bogusławski płyne śmiało przeciw prądowi i to tak dalece, że na mapach jego nie ma miejsca dla Niemców, którzy na mapie pierwszego tomu schowani potulnie w kącie ledwie śmieją przekroczyć średni i dolny bieg Wezery... Na południu zaś, co na wschód jest od Wogezów i rzeki Aradu to wszystko słowiańskie... dla Celtów została zaledwie Lombardia i uszczuplona germańskim i słowiańskim zaborem Gallia.”

„W tomie II-m niewielkie na mapie różnice na północy, ale znaczniejsze na południu... oko oswaja się z mapą, tak, że gdy nakoniec wyciągniemy mapę tomu III-go (wiek IX) już nic nie widzimy rażącego.”

..., „Czy też pogląd jakoby odnajdywanie Słowian dalej na zachód było grzechem przeciwko nauce nie jest aprioristyczny, a więc nie naukowy? Cóż nam daje prawo do ośmieszania z góry wszelkich wywodów w tym względzie? Że Germania Tacyta nie jest pojęciem etnograficznym, ale geograficznym, to chyba nie ulega kwestyi. Zresztą o linię Łaby sporu prawie że niema, chodzi o rozszerzanie etnograficznego słowiańskiego pola po za Łabę. Gdzie i jakie są dowody niewątpliwe, że ziemie te już w II-m wieku zamieszkane były przez Niemców? Dowodu pozytywnego niema, bo ani Cezar, ani Tacyt, ani Ptolomeusz nie mogą rozstrzygnąć, czy ludzie, o których mówią, należą etnograficznie do tego lub tamtego szczepu... *Niemieckie zaludnienie tych krajów wymaga tak samo dopiero dowodu, jak słowiańskie.* Czy w Cezarze czytamy o Swewach czym byli etnograficznie? Nie, tego się od Cezara nie dowiemy, a więc trzeba to dopiero badać. Wolno uważać tę kwestję za otwartą... a dowodu winna dostarczyć zupełnie tak samo strona niemiecka, jak polska.”

„Rozpisałem się o tem, ponieważ wiem, że w kołach historyograficznych jest uprzedzenie z góry do wszystkich prac, których rezultat wykazuje ludność słowiańską na zachodzie Laby. Z uprzedzeniem tem, jak z każdym należy walczyć.“

Zresztą Bogusławski po Kętrzyńskim i Wojciechowskim nic nam nowego nie przynosi, a przejście nad nimi do porządku odbyło się nie tyle przez krytykę, *ile przez ustanie krytyki*. „Za ponowne poruszenie (kwestyi) należy się B. wdzięczność. Oby nie wahali się i inni zająć pierwotnymi dziejami Słowiańszczyzny, bo... kwestya ta *do swego załatwienia wymaga obszernej, a wszechstronnej polemiki*.“

„Szósty rok już biegnie od wydania tomu I-go, a dotychczas ani jeden polski historyk nie napisał recenzji z tego dzieła“ (dotąd zarzut ten pozostaje w sile. *Przyp. E. M.*). W „Kwart. Hist.“ napisał jedną recenzję filolog (prof. Brückner) i oczywiście dotknął jej o tyle, o ile *autor na filologicznych dowodach opiera swoje wywody*. Rezultatem jest, że twierdzenia autora filologicznie udowodnić się nie dają. Wierzymy prof. Br. i przechodzimy do porządku nad filologią Bogusławskiego, ale to jeszcze historykowi nie wystarcza.

Zachodzi bowiem kwestya, czy da się filologicznie udowodnić niemieckie pierwotne osiedlenie tych krain? Być może, że filologicznie nie da się tu nic udowodnić ani na tę, ani na ową stronę.

„Przedewszystkiem i filologia zmienia się i co kilkanaście lat co innego mówi, a odparcie wywodów B. może być tylko skutkiem tego, że *racyi swojej bronił niewłaściwemi argumentami*.“

Wytyka dalej D-r K. autorowi długi szereg kwestyi niejasnych, twierdzeń nieugruntowanych i tak mówi:

„A jednak to dzieło ma wielką zasługę, a mianowicie, że stanowi kompletny magazyn materiału do historyi Zachodniej Słowiańszczyzny. *Teraź dopiero widzimy jasno, czem jest ten temat, poznajemy tej puszczę przepastne krainy*. Po tem dziele nabrałem przekonania, że kwestya jest rozwiązalną.“

Składa się ona bowiem z pewnej ilości kwestyi drobniejszych, z których każda z osobna da się ściśle oznaczyć, jest zupełnie konkretną i ma swoje odrębne koło źródeł bezpośrednich i pośrednich, a zatem każda z nich z osobna nadaje się do monograficznego badania. Trudność największa polega na tem, że tych kwestyi jest takie mnóstwo! ale wiadomo, że jedno kółko w machinie wspiera drugie, a rozwiązany dziesiątek zagadnień szczegółowych, ułatwia rozwiązanie dalszych trzech dziesiątków.

„Głęboko, bardzo głęboko, trzeba nam zajechać w historyę niemiecką, duńską i węgierską, ażeby ułoić strzępy historyi słowiańskiej; ażeby je

ułowić, potrzeba nie mniej, jak opracować samodzielnie historię Środkowej Europy od V do XIII wieku! Kiedyz to będzie? A iluz do tego trzeba pracowników?“

Takie są wnioski, wynikające z dzieła W. Bogusławskiego.

„Nie odpowiedział nam autor na pytanie, jakie były dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej, bo na to pytanie żadna moc ludzka dziś jeszcze odpowiedzieć nie potrafi. Że sobie z tego nie zdawał sprawy, to świadczy źle o jego znawstwie; a jednak dobrze się stało, że się znalazł taki pracownik!“

„Dzieło to ma wszelkie warunki, ażeby stać się kamieniem węgielnym nowego okresu badań; oby się niem stało! Jakkolwiek będzie, cześć autorowi za odwagę, z jaką rzucił światu naukowemu starte już, a poważne hasło; cześć za to, że życie swe poświęcił robocie ze zmużnych najzmudniejszej i najmniej wdzięcznej.“

Tyle Koneczny. Co do zdania, jakoby autor przedwcześnie podjął trud, do którego brak jeszcze podstaw, muszę przypomnieć, że niewolno czynić z tego zarzutu samemu Bogusławskiemu. Albo zarzut jest słuszny i wtedy należałoby skierować go przeciw licznej falandze autorów niemieckich i wogóle obcych, którzy niezmordowanie zgłębiają i objaśniają od dawna minione stosunki etnograficzne Europy, albo, jeśli przyznajemy rację bytu tym secinom prac historycznych etnologicznych i historyczno-archeologicznych, musimy i Bogusławskiemu przyznać pełne prawo głosu. I w jednym i w drugim razie Bogusławski nie jest odosobnionym, nie zasługuje przeto na wyjątkowe, lekceważące traktowanie, którego doświadczył w naszym świecie uczonych, dla tego, że nie powtarza na ślepo tego, co mówią uznane „powagi“.

Zresztą ciekawą byłoby rzeczą dowiedzieć się, za kim i co ma powtarzać, kiedy w każdej niemal poruszonej przez Bogusławskiego kwestyi panuje w literaturze zdań przynajmniej kilka, a wykluczają się one wzajemnie.

Weźmy pierwszy z brzegu przykład. Choćby pochodzenie *Bajoarów* czy *Bajuwarów*. Gdy jedni wyprowadzają ich od *Celtów* wogółności (*), inni od celtyckich *Bojów* [patrz Pallhausen (**), Einzinger (***), Griesmayer (****)]; jeszcze inni wywodzą ich od *Germanów*, to jest albo

*) Hoffmann. Germ. VII.

**) Pallhausen V. Bajoaria... oder Baiern wie es in den ältesten Zeiten war. 1816.

***) Einzinger v. Einzling. Kritische Prüfung über die letzthin im Drucke erschienenen: Muthmassungen, dass die Bajoarii nicht von den Gallischen Bojern sondern v. den Langobardis abstammen. München 1877.

****) Griesmayer. Versuch einer Würdigung der verschiedenen Meinungen über die Abstammung der Bayern. Neuburg 1842.

od *Skirów* i *Osów* [patrz *Huschberg* *), albo od *Herulów* [patrz *Koch Sternberg* **), wreszcie od greckich *Boisków* [*Neumann*], od *Longobardów* [*Plato*] i *Alamanów* [*Krause I. Ch.*]. Cały znowu szereg badaczów wywodzi ich od *Markomanów* [patrz *Zeuss* ***), *Glück* ****), *Pfister* *****), *Wittmann* †), *Burgerth* ††)] podczas gdy *Schlesier* †††), wyprowadza ich od Słowian południowych. I tak dalej! Kogóż, pytam, miał słuchać Bogusławski? W czymże on gorszym jest od innych dziejopisów, gdy o Bojach własne wyraża zdanie?

Być może, że się myli, uważając ich za Słowian, ale któż wie, czy właśnie nie ma słuszności. Skoro spór jeszcze nierozstrzygnięty, nie czas na wyroki. Do zgody jeszcze daleko, bo choćby naprzykład zgodzono się na pochodzenie od Markomanów, co zdaje się być najprawdopodobniejszym, to i wtedy kwestya zostaje jeszcze sporną. Jedni bowiem uważają Markomanów za szczep germański, inni za mieszany, wreszcie znowu inni dowodzą jego słowiańskości.

W mrokach obraca się Bogusławski, to prawda, ale pamiętajmy, że wraz z nim obracają się wszyscy, którym jednak nie odmawiamy prawa głosu, ani powagi. Z tego przykładu widzimy, jak ta dziedzina badań niewdzięczna. U podstaw niewiele pewnego; przeważnie domysły. O każdy niemal ludek, o każdą nazwę toczą się spory wyczerpujące, krzyżują hipotezy. Wolno nie gustować w rozpatrywaniu podobnego chaosu, wolno przypatrywać się biernie badaniu trudnych zagadek, ale nie należy zrażać poważnych pracowników niesprawiedliwem ich traktowaniem.

Czyż my jedni mamy gnuśnieć w bezczynności, gdy liczny zastęp uczonych poświęca tym sprawom swój mózóg? Czyż zuchwalstwem było wtrącić się do wszechświatowej rozprawy? Tego chyba nikt nie powie. A więc gdy na Zachodzie jedni drugich przekonywują i poprawiają, jakież mamy prawo zabijać moralnie swego pracownika sentencją: „Niepotrzebnieś się waść trudził! Twojej książki nawet roztrząsać nie będziemy!” Dlatego, że treścią odskakuje od utartych formułek, dlatego, żeśmy w niej

*) *Huschberg I. F.* Geschichte der Allemanen und Franken. Salzburg 1840.

**) *Koch-Sternberg.* Zur Baierischen... Kulturgeschichte... im Uebergange vom V in VI. Jahrhundert 1837.

***) *Zeus D-r I. K.* Die Herkunft der Bayern von den Markomannen. München 1839.

****) *Glück Chr. W.* Die neueste Herleitung des Namens Baier aus dem keltischen beleuchtet. München 1844.

*****) *Pfister H.* Zur Vorgeschichte der hochdeutschen oder Suevischen Stamme Leipzig 1875.

†) *Wittmann D-r F.* Hie Herkunft der Baiern v. d. Markomannen. Sulzbach 1838.

††) *Burgerth.* Historische Fragmente üb. Baiern 1817.

†††) *Schlesier G.* Deutsche Studien. I. Oberdeutsche Staaten u. Stamme.

znaleźli liczne błędy lub słabe hipotezy, zaraz lakoniczne wyroki: tego szkoda nawet czytać!

Czy to krytyka? Nie! Potępienie bez dyskusji, w czambuł, to raczej bierność, to objaw martwoty, to przeciwstawienie ruchu, życia i postępu. Z dowodami w rękę wykażcie panowie krytycy błąd po błędzie wszystko, co macie do zarzucenia Bogusławskiemu, przekonajcie w czym i o ile się myli, zetrzyjcie nawet w proch całą budowlę Bogusławskiego, ale zetrzyjcie argumentami: wtedy dopiero spełnicie swój obowiązek. Wtedy i nauka zyska, wtedy bowiem *i tylko wtedy* kwestya, zbyt jednostronnie stawiana, posunie się naprzód i wyświeтли.

Do tych słów wypada dodać jeszcze parę uwag.

Niema ani jednego ważnego odkrycia, któreby się odrazu udało, bez poprzednich upadków: „Gdyby badacze (dawniejsi), powiada Wojciechowski, nie byli się uwikłali w liczne błędy, które myśmy poznali, tedy na nas przyszedłaby kolej grzęznąć w nich, a jeżeli jaśniej patrzymy, to nie pochodzi z większej bystrości naszej, ale jedynie ztąd, że postęp uczynił wzrok nasz wszechstronniejszym.“

Bogusławski podjął pracę, gdy archeologia nieśmiało dopiero stawiała kroki. Kończył swe dzieło, nie znając nawet i nie uwzględnivszy wielu źródeł, już wtedy rzucających sporo światła na poruszony przedmiot. Wiedoczne to jest z listy źródeł i materyałów, podanych przy tomie I-m, gdzie brak niemal zupełny dzieł, traktujących o archeologii przedhistorycznej.

Od tego czasu archeologia dziedzin, których dzieje stara się B. rozwikłać, otworzyła bogatą kopalnię nieznanych i niepodejrzewanych faktów, a literatura odnośna tworzy już całe biblioteki.

Punkt ciężkości badań nad starożytnymi dziejami Słowian przechodzi z autorów klasycznych, z kronik i ciemnych świadectw historycznych oraz domysłów lingwistycznych na badania ludoznawcze i archeologiczne. Nawet dzisiejsza archeologia i etnologia dostarczyłyby pewniejszych podstaw do tych lub owych wniosków, niedających się bezpośrednimi historycznymi źródłami uzasadnić, ale autor nie znając ich, lub nie śmiejąc użyć, zmuszony był czynić zbyt szeroki użytek z danych lingwistycznych. Droga, na którą wszedł, była nęcąca, bo udeptana przez wszystkich niemal poprzedników. Jeśli szedł za nimi zbyt często po manowcach, pamiętajmy, że innej drogi nie widział, bo jej wówczas nie było. Historii uczy się świat przez błędy!

O ileż rozleglejsze i mniej jałowe pole dociekań miałby autor, gdyby się dziś zabrał do pracy. Jeszcze i teraz archeologia Europy Środkowej jest w fazie gorączkowej pracy u źródeł, jeszcze i dziś niemożna wyprowadzać szerszych wniosków, ani odbudowywać przeszłości wyłącznie na jej

podstawie, ale niedaleką jest chwila, że stanie ona obok historii i językoznawstwa i ręka w rękę będzie nam rozjaśniała zagadki, uważane długo za nierozwiązalne. Wtedy okaże się ile prawdy było w dziele Bogusławskiego, mimo wielkich tu i owdzie omyłek.

Nie trzeba odwoływać się do przyszłości. Już dziś kto zapozna się z niezmiernym obszarem tysiącznych drobnych odkryć i ostrożnie dokonywanych uogólnień, ten musi przyznać, że wiele wywodów Bogusławskiego zyskuje poparcie. Można by już obszernie pisać do dzieła tego komentáře archeologiczne i, obalając niektóre domysły, liczne inne poprzeć faktami, czerpanymi z realnych szczątków przeszłości. Już dziś, czytając szeregi archeologicznych prac Monteliusa, Virchowa, Penki, Niederlego, Woldricha, Mucha i tylu, tylu innych, widzimy, że idea, której rzecznikiem jest między innymi Bogusławski, nie była zuchwalstwem, bo z postępem nauki zyskuje więcej, niż traci. Archeologia bezwarunkowo kuje nowe oręże dla następców Bogusławskiego.

E. Majewski.

D-r Hoernes. *Dzieje pierwotne sztuki plastycznej w Europie od jej początku, aż do roku 500 przed Chrystusem.*

(Urgeschichte der bildenden Kunst in Europa von den Anfängen bis um 500 vor Christo).
Wiedeń 1898.

Przedmiot, który traktuje p. Hoernes w tym wspaniałym tomie jest tym samym, który objąłem w memoryale: „La sculpture en Europe avant les influences greco-romaines”, która była drukowana w „Anthropologie” między rokiem 1894 a 1896. Tylko gdy ja mogłem poświęcić mu stokilkadziesiąt stronnic ze 442-ma szkicami, p. Hoernes mówi o tem na 709 stronach z 203 rycinami w tekście i 36 tablicami, zawierającymi 300 przedmiotów. Wykonanie rycin jest wyborne. Większość ich, co było rzeczą nieuniknioną, przedstawia te same przedmioty, co w moim memoryale; lecz między temi, których u mnie niema, są bardzo ważne. Przedstawiają one dzieła sztuki, które mię ominęły, lub które zostały odkryte głównie w Bośni po ukończeniu mej pracy. P. Hoernes, posilkując się najnowszemi publikacyami pana Piette’a i innych uczonych, zobrazował szczegółowo sztukę z epoki renifera, którą ja pozostawiłem nietkniętą. Czyni to sumiennie i dokładnie, a tembardziej na czasie, że dotąd jeszcze w Niemczech powątpiewa się o autentyczności zadziwiających odkryć, odnoszących się do tego okresu. Dzięki jemu, można powiedzieć, że Niemcy odzyskali czas stracony; i oto w monografii niemieckiej znajdujemy najdokładniejsze dziś odzwierciedlenie